

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH OSÓB I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE.

Na dnie

Lekcja dłużyła się dziś niemiłosiernie, jakby czas się zawiesił. Mati również czuł się jakby zawieszony w próżni. Początek czerwca, a taki upał... Bezmyślnie wpatrywał się w krajobraz za oknem. Gdyby nie koparka i kilku kręcących się to tu, to tam robotników, to co widział, mogłoby uchodzić za stan po klęsce żywiołowej. Stara sala gimnastyczna, na której rozegrał tyle udanych meczów została zrównana z ziemią. Na jej miejsce miała powstać nowa. Na miarę XXI wieku. Z siłownią, salami fitness i kilkoma innymi bajerami. Po raz nie wiadomo który, spojrzął na wiszący na ścianie zegar. Czy on w ogóle chodzi??? Dobrze, że siedzi w ostatniej ławce, a rozgadany profesor nic wyjątkowo od niego nie chce. Znużone oczy skierował znów za okno. Tym razem jednak na placu budowy coś się działo... Ktoś biegał, inny wymachiwał rękami, a facet w kamizelce „kierownik budowy” wyglądał, jakby rzucał na kogoś zaklęcia. W istocie, wszyscy uciekali, gdzie pieprz rośnie...

– Tworzyński!!! – Mateusz poderwał się na równe nogi. Dopiero, gdy kumpel z ławki walnął go w kostkę, dotarło do niego, że profesor już trzeci raz wykrzykuje jego nazwisko.

– Tak... przepraszam... ja tylko... – próbował tłumaczyć się Mati.

– No rusz się już! – nie dał mu dokończyć nauczyciel. – Szybko z tym do Pani Dyrektor! Od czegoś jesteś przewodniczącym tej klasy! – kontynuował wciskając mu do ręki plik jakichś papierów.

– Tak, już, Panie Profesorze... – odpowiedział Mati i ruszył szybko do drzwi, ciesząc się w duchu, że nie oberwało mu się za nieuważanie na lekcji.

.....

Kierownik budowy wyglądał na zmieszanego. Z trudem próbował ukryć zakłopotanie. Pot spływający po twarzy mieszał się z pokrywającym twarz wapiennym pyłem. Czy to efekt tylko piekielnego upału...? Szybko zniknął za drzwiami dyrektorskiego gabinetu, zza których po chwili dały się słyszeć stłumione okrzyki. Jeden z nich – jakieś „Mój Boże!” – doleciało do uszu wchodzącego do sekretariatu Matiego. Już miał powiedzieć „Dzień dobry”, gdy energiczna Pani Dyrektor wybiegła ze swego gabinetu, rzuciła tylko sekretarce: „Wychodzę do Starostwa” i ruszyła z impetem w stronę Matiego.

– Pani Dyrektor, ja tylko...

– Później...! – nie dała mu dokończyć i już jej nie było. Za nią drobnymi krokami próbował nadążyć facet w pomarańczowej kamizelce.

Mati ciężko westchnął i po raz kolejny tego dnia skierował wzrok za okno. Po chwili widział idącą krokiem sprintera Dyrektorkę. Ale bynajmniej nie kierowała się w stronę szanownego Urzędu Starostwa Powiatowego...

.....

Trzy godziny później Mateusz Tworzyński znów stał w tym samym miejscu przed gabinetem dyrekcji. Wychowawca mu nie podarował. Miał załatwić to, co zostało mu zlecone. Sekretarki akurat nie było. Postanowił załatwić to jak najszybciej i zapukał do drzwi. Ktoś tam był na pewno. Słyszał delikatne szuranie i otwieranie szuflad. Zapukał ponownie. Czy ktoś nie odpowiedział czegoś w stylu „Proszę”? Delikatnie nacisnął klamkę i wolnym ruchem zaczął otwierać drzwi. W pokoju panował mrok za sprawą szczelnie zasłoniętych rolet. W pierwszej chwili wydało mu się, że nikogo tu nie ma. Nagły, ostry dźwięk telefonu, który okazał się, że leży na ławie, poderwał go na nogi. Upuścił dokumenty, które trzymał w ręce. Pochylił się, by je podnieść. Nie zdążył zareagować, gdy poczuł, że ktoś z prędkością błyskawicy przemknął za jego plecami. I nie była to raczej sylwetka Szanownej Pani Dyrektor.

– Co u licha wyprawia się w tej budzie! – Zdenerwował się Mati. Miał już tego dość. Trzeci raz nie będzie tu przychodził. Postanowił zostawić to, z czym przyszedł, na biurku. Starannie położył dokumenty przed laptopem. Chciał czym prędzej opuścić to miejsce, gdy jego wzrok przykuł otwarty mail. Mati mimowolnie zaczął czytać i aż otworzył usta ze zdziwienia.

– A ty, co tu wyprawiasz...?? – ostry, syczący sopran przyprawił chłopaka o dreszcze. Głos należał do nowej sekretarki. – Wynoś się w tej chwili...! Zaczekaj! Mateusz Tworzyński? Znam twojego ojca...! Obyś nie miał kłopotów! Wkradanie się do gabinetu! Czytanie prywatnej korespondencji! Za to można wylecieć ze szkoły...!

– Ale, ja tylko...

– Wynoś się w tej chwili! – Głos był zdecydowany i dało się w nim wyczuć ostrzeżenie: „Lepiej ze mną nie zadzieraj.”

Mati nie zamierzał. Zapominając o formach grzecznościowych, opuścił to nawiedzone miejsce.

.....

Ten dzień mogła poprawić mu tylko rozmowa z Olą. Wpatrywali się w pomarańczową kulę zachodzącego słońca. Delikatnie raziła w oczy, ale czasem warto nie widzieć otaczającego świata. Ola słuchała uważnie.

– Nie wydaje Ci się to wszystko dziwne...? – zakończył Mati.

– Tu się kryje jakaś kryminalna zagadka – wydawało się, że dziewczyna mówi to z rozbawieniem, w rzeczywistości jednak podchodziła do sprawy poważnie. Znała swojego kolegę nie od dziś. On nigdy nie przesadzał, ani nie koloryzował.

– Hej stary, wszędzie cię szukam...! – Jak spod ziemi wyrósł przed nimi chłopak wielkości przerośniętego koszykarza – Ojciec w końcu kupił mi tego drona! Świetnie sprawdza się w ciemności i nawet jest odporny przy delikatnej wilgoci! No, ale w końcu za najlepszą średnią w szkole coś się należy...! – Dryblas gadał jak nakręcony. Widać było, że prezent wywołał w nim znaczny wzrost adrenaliny.

– A cześć... – przywitał się Mati. Olu, znasz Błażeja z mechatronika... – nie dokończył dalszej prezentacji, bo jego wzrok przykuła dziwna, zgarbiona postać... A może dwie...? Mijali właśnie budynek „E” Zespołu Szkół Nr 1 i mieli zaraz przechodzić koło placu budowy nowej sali gimnastycznej. Teraz widział wyraźnie... Za budką, pod którą zwykle budowlańcy kryli się od słońca, kuliły się dwie osoby. Gdyby ktoś nie miał nic do ukrycia, nie zachowywałby się tak. Mati postanowił działać.

– W tył zwrot! – zakomenderował zduszonym głosem i pociągnął zaskoczonych przyjaciół za sobą. Rosnące za płotem drzewa osłaniały ich i na pewno nie zostali jeszcze zauważeni. Gdyby okrążyć budynek od strony zachodniej i w części północnej placu schować się za kontenerem, mogliby zobaczyć dokładnie, co tamci robią... Powoli zapadał zmierzch. Czając się na tyłach placu, Mati powiedział:

- A teraz wypróbujemy twojego drona... Zobaczymy jak poradzi sobie przy zapadających ciemnościach...

A poradził sobie bardzo dobrze. Wieczorem oglądali film nakręcony przy jego pomocy.

– Czy ty widzisz to, co ja...? – przerażony wyszeptał Mati

– To przecież... – próbował dokończyć Błażej, ale ubiegła go Ola:

— **Pani Stankiewicz?**

— **Szarpią ją. Widzicie, tam wyszła kolejna osoba. Ciągną ją gdzieś? — Mateusz starał się dojrzeć szczegóły nagrania.**

— **Nie mogę patrzeć. — Błażej odwrócił wzrok znad laptopa, gdzie zgrali film.**

W końcu Ola pisnęła i zatrzymała nagranie. Ręce jej drżały, mimo to zarządziła chłodnym głosem:

— Trzeba zgłosić to na policję. Najlepiej już. — zerknęła na Mateusza. — Ja nie będę dzwonić.

— Ja też nie. — chłopak wydawał się znacznie spokojniejszy. — Nic się nie stało, przynajmniej nie na pewno.

— Co miało się stać? — Błażej, który nie obejrzał filmu do końca, przebiegał teraz wzrokiem między kumplem, a nowo poznaną koleżanką.

— Żartujesz sobie? Uderzyli ją łopata! Prosto w głowę! To chyba jednak jest coś poważnego. — podniosła głos Ola.

— Nie widać tego na pewno, może wcale nic się nie stało. Było ciemno, może się tylko posprzeczali?

— Mati próbował bronić swoich racji.

— Jasne, bo akurat matematyczka miała co robić po zmroku na placu budowy i z pewnością był jakiś powód, dla którego musiała rozmawiać z tymi ludźmi, choć wspólnego z tą szkołą ma tyle, co nic. Przyjeżdżała przecież w zeszłym miesiącu. — Ola nie zamierzała być uległa.

— Okej, więc może poczekamy do jutra, sprawdzimy, czy jest w szkole i w razie gdy coś będzie nie tak, zawiadomimy policję? — Tworzyński postanowił dojść do kompromisu.

Błażej zgodził się z przyjacielem. Ola nie miała ochoty na kłótnie, ale to nie była debata o ostatni kawałek pizzy tylko możliwe pobicie, a nawet morderstwo. Głupio byłoby jednak prosić o pomoc, gdyby okazało się, że nic poważnego się nie wydarzyło. Schowała więc dumę do kieszeni.

— Niech będzie — przytaknęła na pomysł Mateusza — Mam nadzieję, że to nie będzie żadna grubsza sprawa. Zresztą, w takim miasteczku? Chyba rzeczywiście możesz mieć rację. Tutaj nigdy nic się nie dzieje.

Mateusz uznał, że czas na wspomnienie o dziwnych zdarzeniach ze szkoły jeszcze nadejdzie. Nie musieli martwić Błażeja, nim zbadają tę sprawę, by z czystym sumieniem móc powiedzieć, że to nic takiego.

Ciągle przerzucał jednak w głowie sceny i słowa, których nie mógł wypuścić na powierzchnię.

Wszystko to plątało się w jakąś zawiłą całość, której nie umiał rozszyfrować.

Awantura na placu budowy, przerażona twarz dyrektorki, mail, który wciąż był dla niego zagadką i podejrzanym zachowaniem nowej sekretarki.

I to pokręcone nagranie.

Jakby tajemnice atakowały ich z każdej ze stron.

Mati nie chciał jednak dopuszczać do siebie myśli, jakoby te wydarzenia, choć dziwnym zbiegiem splecione w czasie i miejscu, miały jakiś groźny finał.

Przecież, jak mówiła Ola, tutaj nigdy nic się nie działo. Ta myśl uspokajała niezliczone pytania, które ciążyły mu w głowie.

Ale gdy Błażej i Ola poszli już do domów, Tworzyński obejrzał nagranie raz jeszcze. Wcale nie wyglądało tak dobrze, jak starał się to wmówić sobie i przyjaciołom. Do późnej nocy powtarzał sobie słowa Oli, jakby miały magiczną moc rozwiewania zmartwień.

Tutaj nigdy nic się nie dzieje.

Nigdy. Nic.

Nigdy.

Nigdy.

Zawsze jednak nadchodzi ten dzień, kiedy zmienia się wszystko. W ciemnościach mroku piętrzył się chaos. Piramida kłamstw i tajemnic, przykrytych niewidzialnym płaszczem.

Gotowe, by rozkruszyć się.

I upaść.

~~~~~

Błażej nie przepadał za ciszą. Wydawało mu się, że ten brak hałasu, jakiegokolwiek słowa, między nim, a siedzącą obok Olą, ciążył mu na ramionach.

Siedzieli wspólnie na ławce przed szkołą, ale chłopcu wydawało się, że znajdują się daleko od siebie. Mimo dzielących ich ledwie kilkudziesięciu centymetrów, odgradzało ich coś w rodzaju niewidzialnej ściany, której nie mógł zbić. Lub przynajmniej nie powinien.

Ola w końcu sama poprosiła go o milczenie.

Choć może nie była to do końca prośba, a komunikat, który zamknął mu buzię, jeszcze zanim zdążył ją otworzyć.

Dziewczyna wlepiła wzrok w książkę od historii, paliła wzrokiem litery, zła, że postanowiły ułożyć się w zdania, których nie potrafiła zapamiętać. Ostatni, obfity w dziwy dzień spędzał jej sen z powiek i jak niefortunnie się złożyło, godziny odpoczynku nie okazały się jedynymi, które przyszło jej utracić.

Mimo, że to z jej ust wychodziły uspokajające słowa, obawy nie opuszczały jej głowy. Zlepy cyfer i liter wydawały się oblane stalową mgłą, uwięzione przed jej wzrokiem. Widziała jedynie fragment nagrania w kółko odtwarzającego się przed jej oczami.

Skutecznie rozwiewało to jej marzenia o upragnionej ocenie.

Dzisiaj nic nie wydawało się w porządku. Chłodny wiatr, mimo początku lata. Dzwonek dwie minuty przed lekcją. I Mateusz, spóźniony dobre dziesięć minut na umówione wcześniej zwiady. Cisza, która zostawiała echo w głowie Błażeja i pustka między słowami u Oli. Wszystko powoli kruszące się w sypki proch. Ruina, która skradała się, by, gdy nadejdzie czas, zdmuchnąć lawinę kłopotów i nie pozwolić się jej zatrzymać.

~~~~~

Drzwi klasy otwierają się z hukiem, ciężki oddech osiada na szybach okna. Szereg oczu zerka na Mateusza, nieudolnie próbującego wtopić się w ścianę.

— Przepraszam za spóźnienie. — mamrocze i zajmuje wolne miejsce na przedzie klasy.

— Który to już raz, Tworzyński? — nauczyciel rzuca mu spojrzenie znad okularów. Mati odpowiada niewinnym uśmiechem i nikt nie ma większej ochoty na kontynuowanie dyskusji. Lekcja znów wpada w swój monotony rytm. A Mateusz myśli tylko o tym, że nagranie z niecodziennego wieczoru kurzy się w jego szafce - czeka. Tworzyński wyczekuje dzwonka bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Na przerwie Mati dostrzega na korytarzu Olę, ciągnie ją za ramię, by przystanąła.

— Chodź, pójdziemy do pokoju nauczycielskiego — prosi.

— Masz chociaż to nagranie? — Dziewczyna wydaje się lekko zdenerwowana.

— Jasne, w szafce. — odpowiada mu jedynie powątpiewający wzrok. — Przysięgam, naprawdę nie zapomniałem, 210, koniec korytarza, dwa razy sprawdzałem, czy nie wypadło.

— Następnym razem nie zapomnij sprawdzić, czy przypadkiem się nie spóźniasz — rzuca Ola chłodno. — Nigdzie nie widziałam Stankiewicz, zaraz będzie dzwonek, napisz do Błażeja, to podejźmy na następnym przerwie.

— Jasne, nie zapomnę. — odpowiada z półuśmiechem.

— No, mam nadzieję. — Aleksandra w końcu się rozchmurza — To sprawa tylko życia lub śmierci, nie ma powodów do zmartwień.

Dźwięczny głos dzwonka zagania uczniów do sal. Przyjaciele żegnają się skinieniem rąk.

W cieniu korytarza zostaje pojedyncza postać. Przystawia wychwycone słowa. Jej kroki prowadzą ku kradzieży i zatajeniu zemsty, zakryciu dawnej tajemnicy.

Z piramidy problemów i gonitwy odpowiedzi wypada pierwszy kamień. Powoli zsuwają się płyty niewidzialnego płaszcza. Dzielne światło rzuca błądliwy promień na jedną z wielu zagadek. Czy jego blask pozwoli odczytać od dawna zaszyfrowane słowa? Samo słońce nie zna jeszcze tej odpowiedzi.

~~~~~

Mati, Ola i Błażej stoją przed drzwiami pokoju w niemym nieporozumieniu, nie wykazując gotowości, by zapukać. Nie są gotowi zderzyć się z prawdą, jeśli ta przyniesie ma niepokojące wieści śmierci.

— Co my właściwie powiemy? — stresuje się Ola. — Dzień dobry, chcemy upewnić się, że pani Stankiewicz żyje? Nie widzieliście ostatnio jej ciała gdzieś w okolicach sali gimnastycznej?

— Może lepiej daj mówić Błażewi. — Mati krzywi się na jej słowa. — I ustalaliśmy, że to raczej nic wielkiego.

— Czemu mnie? — Błażej nie jest zadowolony z takiego obrotu spraw.

— Masz niewyobrażalny dar gadania ciągle i bez przerwy — tłumaczy Mateusz. Chłopak jest gotowy się bronić i targować, ale Ola go wyprzedza i puka wreszcie w ciemne drewno, dzielące ich od odpowiedzi.

— Powodzenia.

Drzwi się uchylają, jedna z nauczycielek spogląda na troje nastolatków.

— Dzień dobry, my do pani Stankiewicz — uśmiecha się Błażej.

— Nie ma jej tu i już raczej nie będzie — zmęczony głos tnie ich nadzieję niczym miecz i zatrząskuje drzwiami.

— Super, świetnie. — Ola znów wpada w potok marudzenia. — Tylko mi to zabrzmiało jakoś groźnie?

— Przejdźmy się do gabinetu pani dyrektor — decyduje Mateusz. — Musimy się w końcu dowiedzieć, o co tu chodzi.

~~~~~

Cisza jest dobijająca. Zimny wiatr przyprawia o dreszcze. Przy kopcu leżą porzucone plecaki. W takiej sytuacji opuszczona lekcja nie sprawia nikomu kłopotu. Zmartwień jest tak wiele, że trzeba starannie selekcjonować te, którymi rzeczywiście warto się przejmować.

— Podsumowując, widzieliśmy jak mordują nauczycielkę, porywają ją, czy cokolwiek innego, ktoś podrzucił za nią list, że zwalnia się z pracy i nawet nie chce ostatniej wypłaty. Mati zgubił pendrive z nagraniem, a ja usunąłem już oryginał i do tego policja nam nie wierzy i mówi, że nie ma podstaw do zgłoszenia przestępstwa. — Błażej stara się ułożyć ostatnie zdarzenia w całość, która dołuje ich wszystkich jeszcze bardziej.

— A to jeszcze nie wszystko. — Mateusz wymienia z Olą spojrzenie pełne trwogi. — Wczoraj rano, działy się jeszcze inne dziwne rzeczy.

Nad trójką znajomych piętrzą się kartki pełne słątanych ze sobą słów i wydarzeń, których luki zapełniają teraz domysły i dopowiedzenia. Żadne rozwiązanie nie brzmi jednak zbyt sensownie. A widmo zagrożenia, które może deptać im po piętach, tylko potęguje nedorzeczne pomysły, które w jakikolwiek sposób chcą wyjaśnić tragedię, która nigdy nie powinna się zdarzyć.

— Powiedzmy, że to wszystko jakoś się ze sobą łączy. Ludzie, kłócący się na placu budowy, to było koło dziewiątej, zaraz potem ten mail, dyrektorka i sekretarka, a koło dziewiętnastej, czyli z dziesięć godzin później, no sami wiecie co. — Ola wpatrywała się w ich zapiski.

— Zacznijmy więc od punktu wyjścia. Musimy zbadać plac budowy. — Mati przybiera niepodobny do niego, poważny ton. Błażej ze strachem, niechętnie się zgadza. Ola kiwa głową. Świadomość, że śmierć może być tak blisko, odbiera jej chęć do sarkazmu i żartów.

Ze stoku sypią się kamienie. Jeden za drugim wpadają wprost w ramy życia. Tajemnica powoli się kruszy. A huk spadających głazów zagłusza powolne kroki zbliżającej się śmierci.

~~~~~

Latarki oświetlają im drogę ku gruzowi i pozostałości starej sali gimnastycznej. Tworzyński modli się, by kamery nie były zbyt dokładnie sprawdzane. Przejście przez wysokie ogrodzenie zajmuje im trochę czasu, ale w końcu wszyscy stają na placu budowy. Powolnie ruszają w stronę miejsca, gdzie na nagraniu ostatni raz widzieli nauczycielkę z robotnikami. Ola kopie butem gruz, doszukując się śladów na posadzce. Chłopcy rozglądają się naokoło, wolno przechadzając się po ziemistym gruncie. Aleksandra wyciąga w końcu aparat z ciemnej torby. Ręce jej drżą, gdy lampa błyskowa wychwytuje ciemną, krawą plamę między grudkami ziemi.

Błażej i Mateusz ciągną Olę w kierunku pomieszczenia z ubraniami robotniczymi. Na jednym z kombinezonów widać małą czerwoną rysę. Nad strojem nie ma imienia, ani nazwiska. Jedynie samotny numer, który Aleksandra dokumentuje w swojej lustrzance, starając się zbierać dowody. Pozostałe ubrania nie zdradzają na sobie śladów krwi. Nim wybija trzecia w nocy, uczniowie wymykają się z placu budowy. Pełni nowych dowodów, strachu i kolejnej nie przespanej nocy.

~~~~~

— Ostatnio robię tyle nielegalnych rzeczy, że boję się już samego siebie — szepce Błażej, gdy razem z Olą próbują znaleźć odpowiednie dokumenty w gabinecie dyrektorki.

— Dla mnie to tak abstarkcyjne, że już w ogóle nie czuję ryzyka. Jakbym nie była w swojej skórze.— odpowiada mu Ola. — Masz coś? Nie wiemy jak długo Mati może ją zatrzymać. Nie działa mi tu Wi-fi, więc lepiej się sprężajmy.

— Mam! — emocjonuje się Błażej — To znaczy, tak jakby. Tu pisze, że przydzielono 53 numery i dokładniejsza numeracja jest, no u szefa budowy. Ale są też kwoty i rozliczenia. Wiedziałaś, ile idzie na to kasy?

Ola zagląda koledze przez ramię.

— Nawet nie bardzo umiem to przeczytać. — Wybałusza oczy.

— Pisze tu o jakiejś pomocy finansowej od starostwa, ale nie ma żadnej kwoty. Hmm, o, a tu jest coś o Amelii Kwietniowej. — Błażej znów skupia się na czytaniu.

— Nie mamy na to czasu. Kto to w ogóle jest? — Ola układa rozrzucone papiery w pośpiechu. Zegar zdaje się chodzić szybciej, niż powinien.

— To właśnie nowa sekretarka, zrobię temu zdjęcie, zobaczymy później — rzuca w pośpiechu.

— Pstryknij jeszcze listę robotników i tamte dokumenty. — Ola domyka ostatnią szufladę.

Nim znajomi podnoszą się z podłogi, klamka opada w dół. Błażej ciągnie Aleksandrę, by schowała się pod biurko. Miejsca jest niewiele, sam Błażej musi schylać się, by nie uderzyć o jego dół głową. Ola wstrzymuje oddech. Słychać kroki zbliżające się do biurka.

— Już, tylko wezmę długopis — głos dyrektorki jest coraz bliżej. Zaraz jedynka odgłosy cichną i słychać kliknięcie drzwi.

— Zejdę z tobą kiedyś na zawał. — komentuje Błażej, gdy już mogą normalnie odetchnąć.

— Albo nauczysz się brać głębszy oddech, tak na przyszłość. — Uśmiecha się Ola. I mimo atmosfery przywodzącej na myśl pułapkę zamykającą ich coraz ciaśniej w swych szponach, Błażej nie wahał się oddać uśmiechu.

~~~~~

Mateusz dostał własne zadanie, które wykonywał z ogromną niechęcią. Tych włamań i kłamstw było dla niego za dużo. Usprawiedliwiał się myślą, że to wszystko dla dobra większej sprawy, ale sumienie i tak mu ciążyło. Teraz, gdy skradał się do kantorka kierownika budowy, obliczał tylko czas ku końcowi, pragnąc, by to naruszenie prywatności okazało się ostatnim, jakiego będą musieli dokonać.

Mati chwilę pomocował się z zamkiem (i tu warto wspomnieć, kolejną kradzież, w tym przypadku stalowego klucza), by dostać się do malutkiego wnętrza. Znajdowało się w nim jedynie biurko, które Tworzyński szybko zaczął oglądać. Dokumentów nie było wiele, także znalezienie odpowiednich papierów zajęło ledwie chwilę. Niektórzy nie wykorzystywali jednak przerwy obiadowej aż do końca.

— A ty, co tu robisz? — zimny głos kierownika zatrzymał Mateusza, gdy już stał u progu drzwi.

— Ja, emm, pani dyrektor chciała się z panem widzieć. — Wymyślił na szybko.

— I przysyła ciebie? — powątpiewa mężczyzna.

— Byłem akurat pod ręką. To podobno pilne. — Brnie w kłamstwo chłopak.

— Znów te problemy z kasą, ach te rządy i ich podpisy, nie podpisy. Już raz musiałem zwolnić z wypłatą. — Kierownik kręci głową z dezaprobatą na samą myśl o nadchodzących problemach i śpieszy w kierunku wyjścia.

Mati odycha z ulgą i prędko opuszcza miejsce budowy, bogaty o nowe kłamstwo ciężące mu na duszy.

Ola i Błażej czekali już w pokoju Matiego, gdzie przez ostatnie dni spędzali każdą wolną od szkoły chwilę. Wywołane zdjęcia wraz z ich notatkami były teraz starannie przyklejone do korkowej tablicy leżącej u ich stóp.

— I oto tym sposobem utknęliśmy w powieści detektywistycznej. — sarka Mateusz, wchodząc do środka.

— Ale za to jakiej, popatrz chyba już mamy odpowiedzi. — Ekscytuje się Ola i czeka, aż przyjaciel usiądzie obok, by kontynuować. — Amelia Kwietniowa, sekretarka i Dariusz Kwietniowy robotnik na budowie. Błażej przeszukał z pół Facebooka, ale wyszło na to, że są rodzeństwem. Mają tylko jakieś stare konta, bez zdjęć i w ogóle, więc jestem pod wrażeniem. — opowiada dziewczyna.

Mati zerka na zrobione niedawno zdjęcie. Wieszak numer 27 - Dariusz Kwietniowy.

— To by się zgadzało — mówi, pokazując fotografię przyjacielom. — Ale dlaczego mieliby zrobić coś pani Stankiewicz? I o co chodziło z tym mailem. "Dzisiaj wreszcie osiągnie dna". To nie był przypadek. O co więc chodziło?

— I wciąż nie wiemy co z dyrektorką. — dorzuca Błażej.

— O! Tu mogę się domyślać. To zupełnie inna sprawa. Słyszałem, jak kierownik placu budowy mówił coś o zaległych wypłatach i problemach z płatnościami od rządu. — wtrąca Mati.

— Rzeczywiście, widzieliśmy z Olą, ile to kosztuje, a starostwo miało przekazać spore dofinansowanie, może jeszcze nie wszystko było uzgodnione, a pracę już zaczęto.

— To by wyjaśniało, dlaczego kierownik kłócił się z innymi pracownikami. Jeśli nie wiesz o co chodzi, to zapewne chodzi o pieniądze. — podsumowuje Ola.

— Chociaż to jedno mamy już za sobą — Błażej się uśmiecha. — Jak szukałem tych Kwietniowych, to gdzieś mi się przewinął post o Tadeuszu Kwietniowym, prawdopodobnie ich bracie. Ponoć umarł 30 lat temu. Pisali coś o żałobie, że wciąż pamiętają, takie tam. Myślicie, że to może mieć jakiś związek?

— Hmm, mam tu jakiś artykuł. Miał dwanaście lat. Utonął nad jeziorem. Ktoś wepchnął go do środka. O Boże. Wicie, że Stankiewicz miała siostrę? No cóż, to chyba ona go tam wrzuciła. — relacjonowała Ola.



Mati zabrał jej telefon, gdy przestała czytać.

— Miała 11 lat, nie postawiono jej zarzutów, podobno ten Tadeusz dokuczał jej siostrze Joannie Stankiewicz - właśnie naszej nauczycielce. Nie chciała zrobić mu krzywdy, ale stało się. Zmarła cztery lata temu. Na białaczkę. I to tyle, nic więcej nie piszą. — Mateusz dokończył przeglądanie artykułu.

— Jeśli to rzeczywiście był ich brat, to by miało sens. Jejku, to straszne. "Dosięgnie dna", myślicie, że wrzucili ją do tego jeziora?

— Błazej przestań, teraz już tego nie wyrzuca z pamięci. — Ola zamyka oczy, jakby to miało w czymś pomóc.

— A więc, zrobili to. Już przez chwilę myślałem, że może rzeczywiście zwolniła się z pracy, bo wygrała na loterii czy coś podobnego — mówi Mateusz. — Myślicie, że teraz nam uwierzą? Na policji ostatnio nie było zbyt miło. — zmienia temat.

— Chcę mieć już to za sobą. Zawikłaliśmy się w przestępstwo. Jeśli stwierdzą, że to bujdy, to będzie po nas. Wszyscy się dowiedzą. Co, jak będą chcieli zabić też nas? A może już chcą? — wyrzuciła z siebie Ola.

— Przydałoby nam się teraz to nagranie. — stwierdza Mati. — Nie rozumiem, jak mogłem je zgubić.

Błazej marszczy brwi, po czym patrzy na przyjaciół, jakby wiedział coś, o czym oni jeszcze nie mają pojęcia.

— A co, jeśli wcale go nie zgubiłeś?

~~~~~

Mateusz długo przekonywał przyjaciół, że to dobry pomysł. Wiedział, że znów kłamie, ale bardziej ciążyła mu myśl, że sprawcy mogliby pozostać bezkarni. Albo zabić ich zanim zdążą powiedzieć komuś prawdę. Skoro pendrive z pewnością był w szafce Tworzyńskiego, tylko jedna osoba prócz niego mogła posiadać do niej klucz.

Sekretarka.

Mati liczył, że wciąż miała go gdzieś w swoich papierach. Zacieranie śladów nie szło wcześniej dobrze ani jej, ani panu Kwietniowemu. Z łatwością znaleźli krwawe plamy na miejscu zbrodni. Mail wciąż siedział mu w głowie i może policji udałoby się znaleźć go w jej poczcie.

Jeszcze tylko ten jeden dowód.

I wszystko może być dobrze.

Chwila przed upadkiem ma to jednak do siebie, że nie wysyła sygnałów. Wtedy możnaby się uchylić i uciec. Skryć. Mati zdążył jedynie schować video do kieszeni.

I upadł.

Bo gdy piramida starannie wybudowanych kłamstw i tajemnic się kruszy, tylko śmierć może pomóc zbudować ją na nowo.

Tylko śmierć.

Bo ona doścignie nas wszędzie.

~~~~~

— Cieszę się, że mogliśmy pogadać. Przepraszam, że nie byłam zbyt miła na samym początku. To wszystko wciąż trochę mnie przytłacza. — głos Oli przecina ciszę w pokoju Mateusza.

— Dziwnie było tak milczeć. — zgadza się Błażej.

— Nie przepadam za rozmową, to znaczy, nie lubię mówić. Mogę słuchać.

— Dobrze się składa, bo mi gadanie przychodzi zdecydowanie lepiej. — Błażej się uśmiecha. — Jak tam z twoją historią? — zagaduje, by myśl o Tworzyńskim nie martwiła go aż tak bardzo.

— Okropnie. Nie zdałam. W piątek mogę spróbować jeszcze raz. Jeśli się nie uda, będę musiała przymierzać się na sierpień. Czego bardzo, bardzo nie chcę. — Oli psuje się humor.

— Kurczę, nie widziałem, że jest tak źle, sądziłem, że celujesz w tróję, czy coś takiego. Mogłaś powiedzieć, pomógłbym.

— Jasne, w którym momencie? Gdy włamywaliśmy się do biura dyrektorki, gdy włamywaliśmy się na plac budowy, czy może gdy wśród trupich zdjęć i notatek próbowaliśmy ułożyć jakąś składną całość?

— Okej, okej, do jutra wciąż jest trochę czasu. Mati mówił, że lepiej nam nie iść do szkoły, więc mogę ci teraz pomóc.

— Do jutra? Byłam pewna, że jest środa. To się w życiu nie uda. Super. Świetnie. Nie no, nie mogę. Dlaczego? — Ola z zapalem wyrzuca z siebie frustrację.

— Będzie okej — zapewnia Błażej. — Jest dziesiąta, spaliśmy wczoraj, więc na dobrą sprawę możemy zarwać nockę. Mamy czas.

— Możesz powtórzyć? — mina Oli tężeje.

— Będzie dobrze?

— Nie, nie, która jest godzina?

— 10:12

— Mateusz wyszedł prawie dwie godziny temu. To nie wróży nic dobrego, nie?

~~~~~

W bagażniku samochodu Mati powoli uchyla powieki. Głowa niemiłosiernie go boli. Ręce ma związane, ale udaje mu się wyszukać pendrive, który spokojnie leży w kieszeni bluzy. Słyszczyć szmery rozmów. Chłopak nie wie, gdzie jest, ani gdzie zmierzają. Jedno tylko jest pewne. To nie skończy się dobrze.

~~~~~

Na dnie jeziora spoczywa ciało. Rodzeństwo przygotowuje się, by zatrzeć ostatnie ślady. Mati ledwo utrzymuje równowagę. Do nóg i rąk przywiązane ma kamienie. Zaraz czeka go koniec. Śmierć nie przewiduje litości.

Ale może życie jeszcze ma trwać?

Jeszcze jeden oddech.

A potem rozbrzmiewa śpiew policyjnych syren.

Jeszcze jeden oddech.

A później jeszcze dwa.

~~~~~

— Całe szczęście, że kazaliśmy im jechać nad to jezioro. To był normalnie wyścig z czasem. — opowiada Błazej, gdy tydzień później siedzą na rynku, wcinając lody.

— To było okropne. Całe szczęście, mamy już wakacje. Wszystko dobrze się skończyło. Żyjemy, zdaliśmy, przestępcy zatrzymani i z tego co słyszałem. budowa też idzie dobrze. — Mati, mimo ostatnich okropnych przeżyć, uśmiecha się szczerze. Wreszcie czeka ich zasłużony odpoczynek.

— Mamy wakacje, lody i świetne towarzystwo, czego chcieć więcej? — Ola również zdążyła wpaść już w dobry nastrój.

— Po prostu bawmy się dobrze, nie?

Piramida z tajemnic i kłamstw leży w gruzach. Jej dno wypełnione jest pustką. Na odłamkach grozy budzi się radość. Dawne okropieństwa przykrywa gruby puch szczęścia.

Bo z każdego dna można się odbić. I poszybować, hen, ku nowej, lepszej rzeczywistości.